

Święta minęły nam rodzinnie, choć po wielu stresach. Sławek, Aleks i ich tata chorowali przed świętami. Sławek nie miał ciężkich objawów oddechowych, ale był w bardzo złym stanie ogólnym – przez trzy kolejne dni przespiał całą dobę, choć budził się co 10-20 minut.

Nic nie jadł, pił tylko w nocy. Stracił brzuszek, wychudł nawet na buzi. Na szczęście szybko odzyskał apetyt i po świętach zaczął nadrabiać zaległości. Święta były radosne i pełne prezentów. Nie drogich, nie dużych, ale bardzo trafionych. I sprawiających wiele radości. Więcej radości dawały chyba tylko cukierki zawieszane na choince...

A duży i drogi prezent przyszedł dzień po świętach – dotarła do nas trampolina, zalecona przez lekarza jako sprzęt rehabilitacyjny, a ufundowana przez fundację Jaś i Małgosia. Jest metrowej średnicy, z czerwoną osłoną na sprężynę i pałąkiem do trzymania się. Sławuś od razu ją polubił, skacze często i sam, a przy tym woła nas, abyśmy patrzyli jak wysoko podskakuje...

Za to na Sylwestra nadmuchałam całą paczkę balonów. Zabawa była przednia – podrzucanie, kopanie, walka na balony... A po kilku głośnych pęknięciach nawet Sławuś przestał się bać huk. Aby zaznaczyć wyjątkowość wieczoru Sylwestrowego urządziliśmy uroczystą kolację i tańce z rodzicami, a o 20-tej odpaliliśmy rzymskie ognie oraz kilka długich pałek zimnych ogni. Potem jeszcze trochę zabawy, kąpiel i o 21-szej spać. Próbowaliśmy nawet o północy budzić Aleksa na pokaz fajerwerków, ale chociaż dał się zanieść do okna, wcale nie był zainteresowany tym co za szybą, a raczej tym, gdzie by tu oprzeć główkę. Sławek natomiast przespał wszystkie hałasy...

Po imprezie zostały nam jeszcze balony, które związane w grubą girlandę czekają do 4-go stycznia, bo wtedy Sławuś ma urodziny.